BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS
82215
kat. komp.
I

12

82215

I

82215

I | | P

ODZIEŻY SZKOLNEJ. 12.

C. NIEWIADOMSKA

SŁONECZKO NA ŚWIEŻEM SIANKU

WARSZAWA NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW G. GEBETHNER I SPÓŁKA 1908

6 kop. — 16 hal.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

		kop.
1.	**Anczyc Wł. L.** Żółw i Makolągwa, powiastka	6
2.	**Amicis E.** Moi koledzy	10
3.	— Mały patrjota	6
4.	**Chrząszczewska J.** Szare kaczątko. — Duże i małe	8
5.	— Królestwo grzybów. — Tocia	8
6.	— Bal u Pani żaby — Czarodziejska kukułka	8
7.	**Andersen H.** Historja roku. — Dziewczynka z zapałkami	6
8.	— Brzydkie kaczątko	6
9.	— Ropucha. — Krasnoludek	6
10.	**Niewiadomska C.** Za poźno	6
11.	— Lat temu 900	—
12.	— Słoneczko. — Na świeżem sianku	6
13.	**Kipling R.** Bracia Mowgliego	—
14.	— Rikki-tikki-tari	—
15.	**Zaleska M. J.** Obloczek. — Przygody rodziny Jeżów	6
16.	— Wędrówka Celinki. — Wieszczka okruszyn	6
17.	— Wojtuś. — Michałek. — Podejrzenie	—
18.	**Daudet.** Oblężenie Berlina	—
19.	— Koza ojca Bartłomieja. — Ze wspomnień kuropatwy	—
20.	**Kraszewski J. I.** Królewicz Bolko	—
21.	**Niewiadomska C.** Wnuczka Kazimierza	—
22.	**z H. Sienkiewicza** Pod Zbarażem	—
23.	**Teresa Jadwiga.** Rycerz Błękitny	—
24.	— Słowianie: uroczystości i obrzędy	—
25.	— Bolesław Chrobry	—
26.	**Bukowiecka Z.** Zalew kopalni	—
27.	— Legendy górnicze	—
28.	**Warnkówna J.** Wędrówka kwiatów	—
29.	— Na łące — Amator jajecznicy	—
30.	**Weryhówna M.** Sierota. — Nad Wisłą. — Sikoreczka	—
31.	**Szymanowska Z.** Bez. — Scyzoryk. — Biczyk — Sukienka.	—
32.	— Niewidomy. — Kraszanki	—
33.	— Rodzina królików. — Muszka i pająk	—
34.	Bajeczki Jachowicza (wybór)	—
35.	Wybór wierszy Chęcińskiego	—
36.	**Niewiadomska C.** Bajeczka	—
37.	— Przyjaciółki. — Dotrzymuj słowa	—
38.	— Bez przewodnika	—
39.	Kopciuszek, Złota rybka. Baśni ludowe	—
40.	Królewicz Niespodzianek, Piesek szczeczek. Baśni lud.	—
41.	**M. Gawalewicz.** Królowa niebios, wybór legend	—
42.	**Konopnicka M.** Wybór poezyi	—
43.	**Lenartowicza T.** Wybór poezyi	—
44.	**Syrokomla Wł.** Wybór poezyi	—
45.	**Hoffmanowa.** Wybór powiastek	—
46.	— Dziennik Franciszki Krasińskiej	—
47.	— Listy Elżbiety Rzeczyckiej	—

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 12.

C. NIEWIADOMSKA

SŁONECZKO.
NA ŚWIEŻEM SIANKU.

Biblioteka Jagiellońska
1000512494

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1908

0290-45860

82215

I
12

BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

SŁONECZKO.

Poranek był ciemny, mglisty; ciężkie, szare chmury zasłaniały całe niebo już od dni kilku i widocznie nie miały zamiaru ustąpić. Smutno było na świecie. Chociaż deszcz nie padał, trawa, kamienie, kwiaty — mokre były od mgły i wczorajszej ulewy, — motyle, muszki i wszelkie owady pokryły się tak, że wcale widać ich nie było; ptaszki nawet nie świergotały, tylko od czasu do czasu ćwierkały jakoś smutno i żałośnie, jakby się skarżyły na słotę i zimno.

Na brzegu lasu, pod dużym, rozłożystym dębem rozwinął się niedawno malutki fijołek. Pospieszył się nieboraczek, myślał, że to już wiosna, że będzie ciepło, i pilno mu było wysunąć główkę z ziemi i otworzyć kielich zielony. Jakże tego żałował teraz. Myślał, że ujrzy świat piękny, wesoły, że młode roślinki będą opowiadały różne ciekawe historje, że wietrzyk pieścić go będzie, muszki i owady

uwijać się dokoła, ptaszki śpiewać i gwarzyć — a tu cicho, zimno, smutno...

— Smutny ten świat! — rzekł wreszcie do sąsiedniej trawki. — Lepiej mi było spać tam, w głębi mojego krzaczka, śniły mi się śliczne rzeczy; otworzyłem oczko fijołkowe, aby im się przypatrzeć, ale widzę, że to zgubą dla mnie będzie. Zabije mnie to zimno, te ciężkie krople deszczu, co jak kamienie wciąż padają z góry. Umrę z samego smutku...

— Biednyś ty!... — odpowiedziała mu trawka. — I mnie zimno i tęskno, ale mam chociaż nadzieję, że doczekam lepszych czasów. Moje listeczki żyją dosyć długo, to się napatrzą jeszcze na świat Boży.

Westchnął fijołek i pochylił główkę, z której, jak łezka, spadła kropla rosy. Czuł on, że umrze wkrótce, że nie zniesie tego chłodu i że nie poznał żadnej przyjemności życia.

Wtem coś poruszyło się obok w dużym, zwiniętym jeszcze mocno liściu konwalji.

— Śpij, śpij! — szepnął zaraz listek. — Jeszcze zawcześnie na ciebie; mnie samemu tak zimno, że pewno pożółknę, — nie słyszałeś, jak fijołek skarżył się przed chwilą? Biedaczysko, pilno mu było do życia, a teraz zginie marnie bez słoneczka.

— Oj, to prawda! — szepnęła jakaś zmoknięta muszka, wysuwając główkę z pod suchego dębowego liścia, gdzie obrała sobie schronienie. — Wszyscy zginiemy marnie.

Niema życia bez słoneczka! Opuściło nas słonko i musimy umierać.

— A wszystkiemu winien ten żółty pierwiosnek — zaczął znów żałośnie fijołek. — Tyle mi naopowiadał o wiośnie, tak się wyśmiewał, że zapóźno rozwinę swój pączek, tak straszył palącem słońcem, że mu uwierzyłem i zacząłem się spieszyć.

— Może to i zima jeszcze — rzekła muszka. — Mówił mi jeden robaczek, że pierwiosnki to i śniegu się nie boją; ale dla nas, gdyby śnieg zaczął padać znowu, nie byłoby ratunku.

Listek konwalji zadrżał na wspomnienie śniegu, fijołek był blizki omdlenia.

— Oj, piecuchy, piecuchy! — zaśmiał się czerwony kamyk, który dotąd spokojnie słuchał całej rozmowy. — Boją się płateczka śniegu! A czyście go widziały kiedy?

— Niech-że nas Pan Bóg broni od tej klęski! — zawołały razem: fijołek, konwalja i muszka.

Trawka westchnęła tylko: ona tak bardzo nie bała się śniegu, ale wolałaby go nie widzieć.

— O, tchórze, tchórze! — prawił dalej kamyk. — A czy wy wiecie, że śnieg to taka śliczna gwiazdka srebrzysta, iż żaden kwiatek równać się z nią nie może?

— Cóż nam po jego piękności, kiedy dotknięciem zabija! — westchnęła muszka.

— Albo to prawda! — rzekł kamyk. —

Zabija takie niedołęgi, jak ty, co żyją kilka dni zaledwie. Ja niejedną już zimę przespałem pod śniegiem i zapewniam was, że nawet ciepło mi było pod nim.

— Czy to być może? — zawołały wszystkie roślinki ze zdziwieniem.

— A jakże! Razu jednego, będzie temu ze sto lat chyba...

— Sto lat? — powtórzyły roślinki. — A skąd ty wiesz, co się przed stu laty zdarzyło?

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się kamyk. — A to zabawne malcy! Przed stu laty żyłem sobie tak, jak i dziś żyję.

— Co? co? co on mówi? — pytała muszka. — Sto lat!? Co to znaczy? Tego sobie nawet wyobrazić nie można. Wstydź się, kamyku, żartujesz z nas chyba.

— A to zabawna poczwara! — rzekł kamyk. — Wiedz o tem, moja kochana, że sto lat dla mnie to jak jedna chwila. Niejedną już setkę żyję — ot, ten dąb świadkiem. Poznaliśmy się trzysta lat temu. On był malutki wtedy, a ja taki, jak dzisiaj.

Roślinki przez długą chwilę nie mogły wyjść ze zdumienia, tembardziej, że dąb stary przyjaźnie i potwierdzająco poruszył gałązkami.

— No, no! — szepnął wreszcie fijołek — toś ty wytrzymały na zimno!

— Ale — rzekła trawka jeszcze z niedowierzaniem — dlaczegóż nie urosłeś, skoro żyjesz tak długo?

— Ba!... moja droga, byłem ja niegdyś

wielki, a raczej byłem cząstką wielkiego kamienia, tak wielkiego, że opisać wam nie mogę, bo dąb przy nim jak drobny listek. Ale cóż, — burze, pioruny, śnieg, deszcz tak mnie szarpały, uderzały, gniotły, że odłamałem się wreszcie. Byłem wtedy jeszcze większy, niż dziś jestem, ale płynąłem rzeką, która bez najmniejszej delikatności niosła nas całą masę, popychając, uderzając o siebie nawzajem. O, byłaby mnie rozbiła na piasek, — na szczęście, wydostałem się na brzeg i nie wróciłem do niej.

— Czy to dawno? — spytała muszka.

— Więcej niż pięćset lat temu.

— Oj, oj, oj!!! — wołały przerażone roślinki.

— Nie dziwcie się, moi państwo — mówił kamyk dalej — kamienie są nieśmiertelne, nigdy nie umierają. Mogła mnie niegodziwa rzeka rozkruszyć na piasek, i byłbym wtedy piaskiem, ale nie zginąłbym, żyłbym dotąd, zawsze — bez końca!

— To ty musisz być mądry! — szepnął z uszanowaniem fijołek.

— Nie przeczę — odparł kamyk — tyle rzeczy widziałem. Gdybym zaczął opowiadać, nie skończyłbym chyba nigdy. Wybyście poumierali, zanim opowiedziałbym wam maleńką cząstkę.

Wszyscy słuchacze poruszyli się ze zdumienia. To dopiero mędrzec ten kamyk! On zaś był zadowolony, że go tak podziwiają.

— Słuchajcie, malcy, — rzekł łaskawie — powiem wam coś na pociechę: słonko ukaże się wkrótce; nie poginiecie z zimna.

— Możemy zginąć, zanim się ukaże — westchnęła muszka.

— Nie strasz, jejmość, towarzyszy! — burknął niechętnie kamyk. — Skoro wam powiedziałem, że słoneczko błyśnie, to muszę coś wiedzieć o tem. Niedarmo lat tysiące patrzę na niebo i chmury.

— Powiedz, ach! powiedz, najdroższy kamyku, czy długo tak cierpieć będziemy?

— Chwil kilka; widziałem od samego rana, że chmury już się wypłakały i słonko je rozproszy dzisiaj... A teraz patrzcie!

Wszystko, co żyło i słyszało te słowa kamyka, zwróciło się ku niebu, które rzeczywiście inaczej teraz jakoś wyglądało. Ciemnoszara barwa obłoków stała się przezroczysta, niebieskawa, i widocznem było, że zniknie wkrótce. Na ziemi zrobiło się ciepło, prawie duszno, mgła lekka podnosić się zaczęła w górę, nagle...

Trudno opisać, co się stało naraz: niebo rozjaśniło się cudownym blaskiem, złote promienie słońca zamigotały w powietrzu i objęły ciepłem tchnieniem wszystko, co było na ziemi. Wszędzie zawrzało życie. Fijołek szeroko rozłożył płatki swej korony i otoczył się miłą wonią; trawka, wilgotna jeszcze, świeciła jak jedwabna wstążka; muszka wzleciała w górę.

W mgnieniu oka tysiące głosów napeł-

niło powietrze: roślinki prostowały się, budziły, rozchylały swoje liście i kielichy; muszki i całe roje owadów brzęczały; ptaki świergotały głośno, głusząc wszystko. Swiat cały śpiewał:

— Słoneczko! słoneczko!... ciepło, życie, wesele!... O, dzięki Ci, Boże, dzięki za złote słonko, co nam życie niesie!

NA ŚWIEŻEM SIANKU.

— Chodź do nauki, Luciu.

— O Reginko droga, jeszcze chwileczkę! Tak dzisiaj gorąco.

— Leniuszek z ciebie.

— Ja się poprawię, Reginko, tylko teraz nie mogę. Tu mi tak wygodnie na sianku, takie śliczne niebo w górze, chmurki płyną po niem, wietrzyk taki przyjemny; zdaje mi się, że drzewa coś do mnie mówią, i chciałabym wiedzieć, co jaskółki świergocą, uwijając się nad rzeczką, — poco te małe muszki kręcą się wciąż wkółko, — czy bardzo smutno tym kwiatkom skoszonym, co więdną pod moją głową. — Pełno mam myśli, Reginko, i doprawdy nie mogę uczyć się teraz.

— Zostańże więc tu sama, ja wracam do domu — rzekła starsza siostrzyczka — ja też lubię o tem myśleć, ale wolę czytać; w książkach to wszystko znajdę i dowiem się wszystkiego.

— A ja wolałabym, żeby mi kto opowiadal. To tak przyjemnie słuchać! Chciałabym umieć rozmawiać z ptaszkami, z owadami, z wietrzykiem... Tyle rzeczybym chciała!

Zamyśliła się Lucia, a Reginka odeszła.

Lucia nie była leniuszkiem, tylko niewszystkie zajęcia lubiła, a że nie umiała jeszcze czytać płynnie i gładko, więc wolała słuchać różnych opowiadań, niż męczyć się nad książką. Później to inaczej będzie.

Wtem mała jaskółeczka z białym brzuszkiem i granatowemi skrzydełkami zaświergotała tuż nad nią. Lucia uśmiechnęła się do niej.

— Co ty szczebioczesz, ptaszku? — szepnęła cichutko.

— Dziwię się, jacy ci ludzie szczęśliwi — odpowiedziała jaskółka zwykłem swojem świergotaniem, które stało się dla Luci zupełnie zrozumiałe.

— Szczęśliwi? Co ty mówisz, jaskółeczko? Czyż ptaszki nie szczęśliwsze od nas? Bujacie sobie wysoko pod niebem, z wiatrem ścigacie się w locie, dalej, dalej, bez końca. O, gdybym ja skrzydła miała!

— I gdzieżbyś poleciała, dziewczynko?

— Poleciałabym do samego słonka, aż w głąb tego błękitu, do samego Boga! Oj, jaskółeczko, jakbym ja była szczęśliwa!

Ale jaskółka pokręciła ciemną główką.

— Nie można — rzekła — nie można, nie poniosą skrzydła tak wysoko, sił nie starczy. Kto zawysoko wzleci, może nie trafić do

gniazda, do swoich i sam zostanie... Kto tylko o lataniu myśli, zapomina o pracy, a pracować trzeba: tyle roboty! Gniazdko lepić, naprawiać, dzieci karmić, szukać żywności, to i dnia nie wystarczy. A przytem tak lubimy rozmawiać. Spotkasz znajomych, zaraz musisz opowiedzieć, coś widziała, coś robiła, a czas leci, leci, jakby miał skrzydła.

— Cóż ci to szkodzi, jaskółeczko? Niech sobie leci.

— Dobra jesteś, moja dziewczynko. A jesień? Czeka nas podróż długa, bardzo ciężka, a dzieci jeszcze małe, żeby choć podrosły.

— To zostańcie na zimę z nami, — wróbelki zostają.

— Eh, te żarłoki — rzekła niechętnie jaskółka — one zostać mogą: zabraknie owadów, jedzą ziarnka, jagody, wszelkie okruszyny, i żyją; — a my nie; poumierałybyśmy tutaj wszystkie z głodu. Ale do widzenia, dziewczynko, zadługo już rozmawiam z tobą.

— Zaczekaj, jaskółeczko, jeszcze jedno słówko: dlaczego ci się zdaje, że ludzie tacy szczęśliwi?

— Niewszyscy może — odpowiedział ptaszek — ale myślałam o tobie, dziewczynko. — Taka jesteś duża, taka silna, rumiana i leżysz sobie oto na słoneczku, nic nie robisz, nie troszczysz się o pożywienie, gniazdo musisz mieć mocne i wygodne, szczęśliwa jesteś. Ale się domyślam, żeś ty takie wielkie pisklę i dlatego nic nie robisz, bo przecież ludzie muszą

też pracować, sama widziałam, jak tam pracują w ogrodzie, na łące, w polu. Ciebie pewno jeszcze matka i ojciec karmią?

— Tak — szepnęła Lucia, trochę zawstydzona.

— No, no, — rzekła jaskółka, to ogromne pisklę! Radziłabym ci jednak nauczyć się jakiej roboty: przecież matka zawsze żywić cię nie będzie, i ciężko jej być musi, bo pewno jeszcze masz więcej rodzeństwa.

— Ja się też uczę — powiedziała Lucia dziwnie nieśmiałym głosem.

— To co innego, choć ciekawam bardzo, czego się uczysz, leżąc tu na sianie? Ale opowiesz mi to innym razem, teraz już nie mam czasu; do widzenia.

Może ja i jestem leniuszkiem? pomyślała sobie Lucia. — W domu tam wszyscy pracują: ojciec, mateczka, Reginka, wszyscy ludzie — ale tak gorąco...

Spojrzała w górę, — na poblizkiej sośnie siedziała wiewióreczka, łuszcząc szyszki sosnowe. Nakryła się od słońca puszystym ogonkiem niby żółtą parasolką i chrupała twardą szyszkę tak głośno, że słychać było.

— Czy to prawda, wiewióreczko, że ja jestem leniuszkiem? — zapytała Lucia nieśmiało.

— Bo ja wiem, moja dziewczynko — odpowiedziała wiewiórka wesoło — może ty ciężko pracujesz, leżąc na tem sianie; może ci kazali go pilnować, żeby sarny nie zjadły,

a ty pilnujesz, choć cię plecy bolą od leżenia. Różne bywają zajęcia.

— Nie — rzekła Lucia — ja leżę tu z własnej ochoty, bo mi to przyjemność sprawia. Ale dziś tak gorąco, przecież i ty nic nie robisz.

— Ja nic nie robię? Dobrze się znasz na tem! Zobacz, co szyszek pogryzłam. Myślisz, że to bardzo smaczne? Znajdzie się tam czasem ziarnko, ale takie maleńkie, że go nie poczujesz w żołądku. Więc gryź znowu, bez końca, póki nie będziesz syta. Od rana tak dziś pracuję, a daleko mi jeszcze do zaspokojenia głodu. Ale cóż robić, mama powiedziała: moje dzieci, szukajcie sobie teraz same pożywienia, ja muszę zbierać zapasy na zimę, śpiżarnia pusta. I szukamy. Żeby choć orzechy już były.

— I ja lubię orzechy — rzekła Lucia — to bardzo smaczny owoc.

— Wiem, wiem, że ci smakują — zawołała wiewiórka. — Ludzie to takie łakome stworzenia, wszystkoby sami chcieli zagarnąć dla siebie: jedzą zboże, mięso, owoce, co tylko jest do jedzenia. Zdaje im się, że świat cały Pan Bóg dla nich stworzył.

— Alboż nie? — spytała Lucia.

— O, wcale nie, jestem pewna, że każdemu stworzeniu dał Bóg życie dlatego, żeby było szczęśliwe; ale człowiek jest mądry i zazdrości wszystkim; wymyślił sobie, że wszystko dla niego, i zdaje mu się, że ma prawo niszczyć, zabijać, męczyć. Okrutni są ludzie.

— Ja nawet muszki nie męczę — zauważyła Lucia.

— Ale żebyś mię złapała, to zamknęłabyś mię w klatce? Ho, ho, znam ja ludzi! Mamusia mię uczyła. Pewno tam więzisz jakiego niewinnego ptaszka? A co sideł po lesie, a mało to zwierzyny zabijacie dla przyjemności? I wilk pożera inne zwierzęta z głodu, ale człowiek nie z głodu zabija zające, sarny, kuropatwy, małe jarząbki. Cóż mu one zawiniły?

Luci bardzo przykro było słuchać tych skarg na ludzi, więc rzekła z pewną urazą:

— Niesprawiedliwa jesteś, wiewióreczko, wiedz o tem, iż żadnego ptaszka nie mam w klatce.

— Hm, to może przez lenistwo, bo jeśli ci się nie chce dla siebie samej szukać pożywienia i czekasz, aż ci je starsi podadzą, to jakżebyś żywiła ptaszka? Zdaje mi się, że ty jesteś bardzo leniwa, dziewczynko.

Lucia odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na niegrzeczną wiewiórkę, i w tej chwili ujrzała skuloną w trawie pod samym stogiem żabę. Żaba patrzała na nią wielkiemi, wytrzeszczonemi oczyma, jak gdyby także miała coś do powiedzenia, i Luci przyszło na myśl, że ta przynajmniej nie może oskarżać ją o lenistwo, bo sama kryje się przed słońcem i najwidoczniej nic a nic nie robi.

— Prawda, żabko — powiedziała — my wiemy, co to znaczy upał?

Żaba szeroko otworzyła paszczę, lecz trud-

no było zgadnąć, czy to oznacza uśmiech, czy ziewnięcie, czy westchnienie.

— Tak, tak — potwierdziła, skrzecząc — gorąco to rzecz bardzo nieprzyjemna, najlepiej odpoczywać, kiedy słońce świeci.

— I ja tak myślę — rzekła Lucia — i nie wiem, dlaczego za to nazywają mię leniuszkiem.

— Hm, to nie wydaje mi się sprawiedliwe — powiedziała spokojnie żaba. — A kiedyż ty pracujesz?

— Widzisz — mówiła Lucia — u ludzi jest taki zwyczaj, że tylko starsi pracują.

— A ty jesteś jeszcze dziecko? Hm, hm, duże dziecko, ogromne dziecko; ludzkie dzieci są bardzo duże. Więc ty jeszcze nie pracujesz? To zapewne musisz się uczyć, bo człowiek tyle rzeczy umie, — ho, ho, co to za mądre stworzenie!

— Ja się też niby uczę, ale w takie upały —

— Wolisz naturalnie uczyć się w nocy?

— W nocy? A kiedyżbym spała?

— Więc nic nie robisz? Dobrze, że masz rodziców, którzy cię żywią, ale się nie dziw, że cię nazywają leniuszkiem.

— Moja żabo — rzekła obrażona Lucia — nie wiem, czy ty masz prawo tak do mnie przemawiać, bo widzę, że i sama nic nie robisz.

— Eh, moje dziecko, powiedziała żaba pobłażliwie — zaraz to widać, że się nic nie uczysz, bo inaczej wiedziałabyś przecież, jak

żaby wam są potrzebne. Idź tylko do ogrodu i obejrzyj sałatę, a zaraz poznasz ten zagon, który oczyściłam w nocy od gąsiennic. Gdyby nie my, pięknieby wyglądały wasze ogrody. Ale ty jeszcze nic nie wiesz, z tobą nawet niema o czem mówić. Ot, dziecko.

Lucia była rozgniewana, lecz cóż mogła odpowiedzieć? sama się usprawiedliwiała przed żabą tem, że jest jeszcze dzieckiem. Coraz bardziej wstyd jej było: tam wiewiórka męczy się nad twardemi szyszkami, bo matka jej kazała szukać sobie pożywienia; tu żaba spracowana patrzy na nią wielkiemi wytrzeszczonemi oczyma; w polu pracują ludzie, tatuś czuwa nad nimi od samego świtu; mateczka też nie próżnuje, ani Reginka, ani ta jaskółka zwinna, co nazwała ją pisklęciem, nikt nie próżnuje, tylko ona jedna.

Spojrzała znów na żabę, ale żaba zmieniła się jakoś: stała się podobna do złośliwego karzełka, który wykrzywiał się brzydko i pokazywał jej figę.

Cóż to znowu? — chciała odezwać się Lucia, ale zbrakło jej głosu, uczuła jakiś ciężar na piersi, na oczach, podniosła senne powieki i nie wiedziała sama, czy to wszystko snem było, czy rzeczywistością. Żaby dostrzedz nie mogła, na sośnie wiewiórka ogryzała szyszki, jaskółki latały nad łąką.

Ale czy naprawdę z niemi rozmawiała?

BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

BIBLIOTECZKA

UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

			Kop.
1.	Konopnicka Marya.	Dym	6
2.	» »	Banasiowa	6
3.	» »	Nasza szkapa	10
4.	» »	Niemczaki	6
5.	Żeromski Stefan.	Siłaczka. — Na pokładzie	8
6.	Prus Bolesław.	Antek	8
7.	» »	Na wakacyach. — Katarynka	8
8.	Orzeszkowa Eliza.	Siteczko. — Czy pamiętasz?	8
9.	» »	Babunia	8
10.	» »	Ogniwa	8
11.	» »	Panna Antonina	8
12.	» »	A... B... C...	8
13.	Sienkiewicz Henryk.	Janko muzykant. — Latarnik	6
14.	» »	Wspomnienie z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły	8
15.	» »	Bartek zwycięzca	12
16.	Galle Henryk.	Czytanki polskie I.	30
17.	» »	Czytanki polskie II.	30
18.	Reymont Władysław.	Sąd	6
19.	» »	W porębie. — Przy robocie	8
20.	» »	Tomek Baran	12
21.	» »	Pewnego dnia	8
22.	Junosza Klemens.	Froim. — Zając	8
23.	Kraszewski J. I.	Łoktek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu	6
24.	» »	Upiór	10
25.	» »	Z dziennika starego dziada	10
26.	» «	Profesor Milczek — Rejent Wątróbka	6
27.	» »	W oknie. — Nauczyciele sieroty	8
28.	Rzewuski Henryk.	Kazanie konfederackie. — Ksiądz Marek (z Pam. Soplicy)	6
29.	» »	Tadeusz Rejten (z Pam. Soplicy)	6
30.	» »	Sawa — Pan Bojowski (z Pam. Soplicy)	10
31.	Sienkiewicz Henryk.	Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) I.	10
32.	» »	Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) II.	10
33.	» »	Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży)	8
34.	» »	Z puszczy amerykańskiej » »	8

BIBLIOTECZKA
UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Nr	Tytuł	Kop.
35.	**Prus Bolesław.** Kamizelka. — Michałko	8
36.	**Dygasiński Ad.** W puszczy.	12
37.	» » Wilk, psy i ludzie	10
38.	**Junosza Klemens.** Wilki. — Wesołego	8
39.	**Tetmajer Kaz.** Ksiądz Piotr	6
40.	**Gomulicki W.** Chałat	8
41.	**Żeromski Stef.** Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy	6
42.	**Skarbek F.** Łukasz Stempel	6
43.	» » Mundur. — Jaszczułt	6
44.	» » Dwie siostry. — Przewoźnik	6
45.	**Wilkoński A.** Moja mówka pogrzebowa. — Przypadek który na własne oczy widziałem	6
46.	» » Gorzkie wspomnienia	8
47.	» » Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek.	6
48.	**Żmichowska N.** Prządki, powieść ze wspomnień dziecinnego wieku	8
49.	**Sienkiewicz H.** Z puszczy Białowieskiej	6
50.	» » Niewola tatarska	8
51.	» » Pójdźmy za Nim	8
52.	**Łętowski Jul.** Wawrzyńcowie	8
53.	**Sienkiewicz H.** Za chlebem	20
54.	» » Ze wspomnień nauczyciela poznańskiego	10
55.	» » Sielanka — Legenda żeglarska	6
56.	**Siemieński L.** Portret króla Jana. — Posłowie siewierscy	6
57.	» » Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwalii	6
58.	**Sienkiewicz H.** Orso — Sachem	8
59.	**Gomulicki W.** Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespany sen pani Maciejowej	6
60.	**Kosiakiewicz W.** Sarna. — Literatura mojej żony. — Nabożeństwo majowe	8
61.	**Sewer.** Łusia Burlak	10
62.	» Wiosna	10
63.	» Dola	
64.	**Dygasiński A.** Co się dzieje w gniazdach	
65.	**Sieroszewski W.** Kulisi	
66.	» » W ofierze bogom	
67.	» » Bokser (Uang-Ming-Tse)	